



Kairos

Parafia św. Jerzego w Jasienicy

XXIII NIEDZIELA ZWYKŁA

8.09.2024

Nr 12(130)/2024

www.parafijasienica.vxm.pl

EWANGELIA (MK 7, 31-37)

Jezus opuścił okolice Tyru i przez Sydon przyszedł nad Jezioro Galilejskie, przemierzając posiadłości Dekapolu. Przeprowadził Mu głuchoniemego i prosili Go, żeby położył na niego rękę. On wziął go na bok, z dala od tłumu, włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka; a spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: «Effatha», to znaczy: Otwórz się. Zaraz otworzyły się

jego uszy, więzy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić. Jezus przykazał im, żeby nikomu nie mówili. Lecz im bardziej przykazywał, tym gorliwiej to rozgłaszali. I przepętnieni zdumieniem mówili: «Dobrze wszystko uczynił. Nawet głuchym słuch przywraca i niemym mowę».

KOMENTARZ

Trasa, którą Jezus wraca z okolic Tyru do Galilei sugeruje, że spędził On dłuższy czas na terytorium zamieszkanym w znacznym stopniu przez pogan, dokonując cudownych uzdrowień, z których jedno jest opisane w dzisiejszym fragmencie ewangelii. Jezus nadal stara się pozostawać na uboczu, ale jego spokój zakłóca entuzjazm uzdrowionych lub świadków cudownych uzdrowień. Uzdrowienie głuchoniemego przyczynia się do rozpowszechnienia proklamacji o Jezusie, która prawdopodobnie widzi w cudach wypełnienie się takich tekstów, jak Iz 29,18-19; 35,5-6; por. Mt 11,2-6

Komentarz międzynarodowy Verbinum s. 1222

...Te słowa Pisma Świętego zostały wypełnione wraz z nadejściem Pana Jezusa. On jest tym, który wypełnia tę zapowiedź, o Nim mówili prorocy, On jest tym, który przywraca słuch głuchym i wzrok niewidomym.

Pan Jezus czyni cuda także w naszym życiu. Wiele razy nie będą to cuda zewnętrzne ale wewnętrzne. Dzisiaj nadal działa we wnętrzu każdej osoby. Jak to się dzieje? Sprawia, że uświadamiamy sobie, że nasze życie jest Bożym darem; sprawia, że odczuwamy wielkość świadomości, że Bóg przebacza nam nasze grzechy; daje nam łaskę, abyśmy zdali sobie sprawę z rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Eucharystii. Bóg zawsze działa w każdej z osób.

Rozważmy przez chwilę w jaki sposób Pan Jezus udziela pomocy osobom potrzebującym. Odczuwają to ci, którzy znajdują się wokół niego, kiedy zdumieni wołają: «Dobrze wszystko uczynił. Nawet głuchym słuch przywraca i niemym mowę».

Komentarz Opus Dei do XXIII NZ rok B

oprac. ks. Krzysztof

CIEMNO WSZĘDZIE, GŁUCHO WSZĘDZIE...

Barwy ze słońca są. A ono nie ma
Żadnej osobnej barwy, bo ma wszystkie.

I cała ziemia jest niby poemat,
A słońce nad nią przedstawia artystę.

Są ludzie pozbawieni wzroku i słuchu. Nadto mowy jeszcze. Wtrąceni w świat ciszy i mroku – pustki. Dźwięków nie słyszą, barw nie widzą. Niczego nie widzą poza samą ciemnością. Mogliby stać się tacy upośledzeni obiektem zazdrości ze strony zdrowych i w pełni zmysłów uposażonych istot ludzkich. Bo czyż nie lepiej jest w błogosławionym świetle ciszy przebywać, aniżeli słuchać paplaniny i bełkotu świata, słów kłamliwych, złych, wulgarnych, które bardziej ludzi od siebie oddalają i wzajemnie zamykają, aniżeli zbliżają, które

konflikty rodzą inicjowane jazgotem i krzykami i wraskiem? Albo czyż nie lepiej w pustce mroku przebywać, gdzie bezgraniczna wolność panuje, aniżeli być nieustannie zniewalanym barwnym acz kłamliwym i nierzadko przerażającym widowiskiem świata, świata bezwstydne, co mami nagością i obrzydliwością pornografii, wyuzdania, zwyrodnienia. Czyż wzrok karmionym wizualną przemocą i nieustannym rozlewem krwi, albo setkami trupów, nie jest do wycofania się ze świata przymuszany bardziej aniżeli jego bogactwem sycony?

Ale znowu kto inny powie, że jest nieszczęściem straszliwym wzroku pozbawionego nie móc zobaczyć sklepienia Kaplicy Sykstyńskiej z potężną wizją zaklętą w barwy i postaci przykuwające hipnotycznie wzrok,

albo obrazów Rembrandta albo Tycjana czy Rubensa nie móc obejrzeć. Albo czyż nie jest zubożeniem potwornym nie móc otworzyć uszu na dźwięki niebiańskie IX Symfonii Beethovena, wspaniałych i porywających koncertów organowych Bacha, albo oper Mozarta? Zatem jest lepiej człowiekowi zamkniętym pozostawać w świecie ciszy, którego nie mąci żaden dźwięk, żadne próżne i raniące słowo, być oddzielonym od świata mrokiem i otchłanną pustką, aniżeli słyszeć i widzieć, czego się człowiekowi nie godzi za sprawą tych zmysłów brać na siebie? Przecież skoro dane zostały istocie ludzkiej wzrok i słuch winny być one ku patrzeniu i słuchaniu, stwarzając wspólny świat ludzkiego życia, choćby trudny, choćby czasem bolesny i raniący.

Czyż niemota i ślepotą ogarnięci nie zostają tym samym ze wspólnego świata wykluczeni skazą kalektwa, które ich we własny, niemożliwy do przekazania innym świat wikła nieustępliwie, nie pozwalając żyć życiem ludzi słyszących i widzących? Czyż życie ich snu długiego i bolesnego nie przypomina. Jakoż przypomina nam mądry i tajemniczy Heraklit z Efezu:

Czuwający mają jeden świat wspólny, we śnie tylko zwraca się każdy do swego własnego.

Boleć musi głuchoniemych życie, w którego pełni uczestnictwa im odmówiono, okrojone i szczątkowe. Ciężarem kładzie się na nich uwięzienie w lochu głuchoty i niemoty. Szukają przecie różnych sposobów, by z widzącymi i słyszącymi się porozumieć, by wejść z nimi w jakieś choćby niepełne bycie razem, wyjść ze studni ciszy i mroku, podzielić się sobą, swoimi dziwnymi i tajemniczymi doświadczeniami. Spróbujmy, posiłkując się niewielką objętościowo książeczką Leszka Kołakowskiego *Obecność mitu*, wkroczyć w zawile ścieżki cierpienia ludzkiego. Książka ta należy do najbardziej hermetycznych w spuściźnie wielkiego myśliciela. Pisze w rozdziale zatytułowanym *Fenomen obojętności świata*: „Najprościej powiedzieć, że uciekamy od cierpienia. Lecz czym jest to, co wspólne i jednakowe we wspólnym cierpieniu: w bólu fizycznym, w poczuciu klęski życiowej, w strachu przed zadaniem ponad siły, w rozpaczce wobec śmierci bliskich, w lęku przed śmiercią własną, w porażce miłosnej, w dotknięciu upokorzenia, w zrozumieniu beznadziejnej ambicji, w przeżyciu niedołęstwa, w nieznośności osamotnienia? Czym jest cierpienie w takiej różnorodności doświadczeń chwytnych jako jedno doświadczenie?” Przywołuje Kołakowski całą paletę cierpień od tych najbardziej dojmujących aż po rozciągnięte w czasie i w różnym

stopniu dozowane. W naszym przypadku chodzić będzie chyba najbardziej o te, określone przez autora *Głównych nurtów marksizmu* jako „przeżycie niedołęstwa” i „nieznośność osamotnienia”. Tak sumuje swoje rozważania filozof: „Tym, od czego uciekamy, jest doświadczenie obojętności świata, a próby przewyciężenia tej obojętności stanowią ośrodkowy sens ludzkich zmagania z losem w jego codzienności i w jego ekstremach”. W niedołęstwie ślepoty i niemożności mówienia świat staje się obojętny i obcy. Upośledzony jawi się jako istota świata obojętna, zaś świat traci dla niego wszelkie znaczenie. Przechodzą obok siebie w wychłodzeniu obojętności. Głuchy nie słyszy świata ale i świat go nie słyszy, niemy nie jest w stanie ze światem rozmawiać, ale i świat nie ma mu nic do powiedzenia, a nawet jeśli ma, to i tak nie przedrze się przez mur upośledzenia. Poczucie bezsilności się wzmacnia. Głuchota i ślepotą oznaczają, że nie mamy władzy nad naszymi zmysłami, że wymknęły się one spod naszej kontroli.

Pyta dalej Kołakowski, czego się lęka człowiek doświadczony boleśnie cierpieniem? Czy własnej nicości, własnego nie – bycia? Śmierci, zniknięcia? Okazuje się, że nie. Pisze: „Nie lękamy się tedy nicości, ale świata doskonale zobojętniałego, który wyrażoną naszą w nim obecność – właśnie tę założoną w wyobrażeniu nieobecności naszej – organicznie przestał dostrzegać. Możliwa i nieuchronna rychło ociemniałość bytu w stosunku do mojego istnienia osacza mnie lękiem, nie zaś ociemniałość moja względem otoczenia”. Dla głuchoniemego świat staje się coraz odleglejszy, czuje on, jak rośnie jego obojętność wobec niego. Cóż pozostaje w takiej sytuacji? Można przypomnieć światu o sobie, jak podkreśla Kołakowski, przez technologiczne przywłaszczanie rzeczy, za sprawą którego rzecz stają się nam posłuszne. Pisze znowu „Świat przestał być nieobrobioną naturą, przygniatającą swoją nieczułością; stał się niemal emanacją naszych projektów, ogromne jego obszary, coraz bardziej rozległe, słuchają naszego głosu, stał się wrażliwy na nasze pragnienia”. Tak może dzieje się w przypadku innych wymiarów i rodzajów cierpienia. Ale głuchoniemy wydaje się być pozbawiony możliwości poddawania sobie świata, skłaniania rzeczy, by mu posłuszne były. Pozostaje nieustępliwie bezbronny i bezradny.

Co zatem pozostaje nieszczęśliwemu zamieszkującemu Ewangelię dzisiejszej niedzieli czytana? Pozwolić się przyprowadzić do Chrystusa – Wyzwoliciciela. Zaś

Ten wie, że trzeba najpierw przełamać otchłań samotności, która położyła się ciężarem na upośledzonym. Dlatego dotyka go z czułością i bliskością. Ewangelista podkreśla: „włożył palce w jego uszy i śliną dotknął jego języka”. Wreszcie wypowiada jedno słowo tylko „*Effatha*” – Otwórz się. Pozwól, aby świat wkroczył w ciebie. Głuchota i niemota i ślepotą okazują się być zamknięciem, zatrzaśnięciem drzwi. Kiedy zostają uleczone, dają dostęp światu. Świat przestaje być obojętny. Nawiązuje rozmowę, zachwyca pięknem obrazów.

Niesiemy w sobie, czy chcemy czy nie, ślepotę i głuchotę, którą nam świat przemijania wszystkiego i do-

czesności nieusuwalnej narzucił. Zdaje się nam, że bogami jesteśmy, którzy w amoku ślepoty i głuchoty wszystko mogą, co się im żywnie podoba. Upośledzenie przecież nas usprawiedliwia. Możemy ufać tylko, że wyrzeczone nam zostanie słowo *Effatha*, a za jego sprawą otworzą się nam uszy i rozwiąże język, a my otworzymy się na Boga, który jest absolutnie nowym niebem i ziemią nową.

ks. Leszek Łysień

LITERAT 2024 ROKU

Patronem roku ustanowionym przez Sejm i Senat Rzeczypospolitej Polskiej został **Melchior Wańkowicz (1892-1974)**

10 września 1974 roku w Warszawie zmarł Melchior Wańkowicz. W 50. rocznicę od jego odejścia Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia rok 2024 Rokiem Melchiora Wańkowicza - niepokornego, odważnego, wnikliwego dziennikarza, pisarza i reportażysty, będącego wzorem i symbolem polskiego dziennikarstwa - czytamy w uchwale Sejmu z 17 sierpnia 2023 roku.

Melchior Wańkowicz urodził się 10 stycznia 1892 w rodzinnym majątku Kałużyce położonym nieopodal Mińska na Białorusi. Imię dostał po ojcu, powstańcu styczniowym, który zmarł w roku urodzenia się syna. Wańkowicz studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach I wojny światowej był pełnomocnikiem Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego do ewakuacji Polaków z terenów Rosji. W czasie wojny - w 1916 roku - Wańkowicz ożenił się z Zofią z Małagowskich, koleżanką z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na początku 1918 jako żołnierz Korpusu walczył z bolszewikami, a za udział w walkach został odznaczony Krzyżem Walecznych. W maju 1918 brał udział w buncie przeciwko zawarciu porozumienia z Niemcami. Postawiony przed sądem polowym, został uniewinniony. Swoje przeżycia opisał w "Strzępkach epopei". Po wojnie kontynuował w Warszawie przerwane studia prawnicze, ukończył je w 1923 roku i rozpoczął pracę na stanowisku naczelnika Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W 1924 roku założył Towarzystwo Wydawnicze Rój, którego był współwłaścicielem i redaktorem naczelnym aż do 1939 roku. Rój publikował m.in. Tuwima, Gombrowicza, Parnickiego, tam "Ładem serca" debiutował Jerzy Andrzejewski, tam wreszcie ukazały się pierwsze

wydania "Sklepów cynamonowych" i "Sanatorium pod klepsydrą" Bruno Schulza. W okresie międzywojennym Wańkowicz poświęcił się pracy dziennikarskiej i literackiej, publikując między innymi w "Kurierze Warszawskim", "Wiadomościach Literackich" i "Kurierze Porannym". Przez ostatnie lata przedwojenne pisarz wraz z rodziną - żoną i dwiema córkami, Krysią i Martą - mieszkał w Warszawie na Żoliborzu, w słynnym "Domeczku" przy ulicy Dziennikarskiej, o którym wrzeszcząc pisał w "Zielu na kraterze". Przed wojną największe powodzenie miał tom "Na tropach Smętka" - reportaż z podróży kajakowej po Prusach Wschodnich, gdzie pokazywał ścieranie się żywiołu polskiego i niemieckiego na tych terenach, toczącą się tam walkę o polską tożsamość obywateli. W chwili wybuchu II wojny światowej Wańkowicz wyjechał do Rumunii, a latem 1940 roku przedostał się na południe Europy, przebywał na Cyprze, potem w Palestynie. Od 1943 był korespondentem wojennym 2 Korpusu Wojska Polskiego, podróżował po Bliskim Wschodzie. W maju 1944 uczestniczył w bitwie pod Monte Cassino, za co odznaczony został Krzyżem Walecznych. Po wojnie Melchior Wańkowicz zamieszkał w Londynie. Uznał, że do Polski nie ma po co wracać - jego starsza córka Krysią, żołnierz "Parasola", zginęła w Powstaniu Warszawskim, żoliborski "Domeczek" został zburzony. W Londynie współpracował m.in. z "Wiadomościami" oraz z "Dziennikiem Polskim". Zaraz po wojnie Wańkowicz zaczął pracować nad swoją największą i najbardziej znaczącą książką, która rozrosła się do trzech tomów ukazujących się kolejno w latach 1945-47 w Rzymie, pod tytułem "Bitwa o Monte Cassino". W 1949 r. Wańkowicz przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie osiadła jego druga córka - Marta. Pisarz nie odnalazł się jednak w amerykańskiej rzeczywistości, w maju 1958 roku powrócił do

Polski. W 1964 Wańkowicz podpisał "List 34", adresowany do ówczesnych władz PRL i zawierający protest przeciwko polityce kulturalnej państwa. Władze rozpoczęły nagonkę na pisarza. Oskarżono go o to, że przekazuje za granicę materiały godzące w Polskę i współpracuje z Radiem Wolna Europa. Wańkowiczowi wytoczono proces i skazano go na trzy lata więzienia. Wańkowicz w areszcie spędził pięć tygodni. Władze chciały, aby pisarz zwrócił się z prośbą o ułaskawienie. Kiedy tak się nie stało, wstrzymano wykonanie wyroku ze względu na wiek i stan zdrowia aresztanta. Dopiero w 1990 r. Sąd Najwyższy uchylił wyrok i pośmiertnie uniewinnił Wańkowicza. Melchior Wańkowicz zmarł w Warszawie 10 września 1974 r. w wieku 82 lat. Do końca był niepokorny. Władze zaproponowały jego córce Marcie Erdman pochowanie ojca na koszt państwa. Ta jednak odmówiła, zgodnie z wolą pisarza, który przed śmiercią powiedział: "Nie życzę sobie, by oni fotografowali się nad moją trumną". Został pochowany na Powązkach.

Dużo można by pisać o twórcy. Nie ma to jednak większego sensu. Lepiej od razu odesłać czytelnika do prozy tego znakomitego pisarza, dziennikarza i reportażysty - do twórczości człowieka.

Wańkowicz to dla polskich reportażyistów z pewnością niekwestionowany klasyk. Do tej pory czyta się go znakomicie, Nadał reportaże słyną wykwintną, a zarazem prawdziwie przygodową formą. A przecież pisać zaczął nie tylko z potrzeby serca, lecz przede wszystkim portfela.

Z całości ogromu twórczości literackiej warto zap-

miętać: *Szczenięce lata, Na tropach Smętka, Bitwa o Monte Cassino, Ziele na kraterze, Karafka La Fontaine'a, Atlantyk Pacyfik, Królik i oceany, W pępku Ameryki, Hubalczycy, Westerplatte.*

Warto wiedzieć, że za sprawą Wańkowicza do języka naszych rozmów, ale także do języka naszych dyskusji o Polsce, choć nie tylko, na stałe weszły takie wyrażenia, jak „*cukier krzepi*” (nagroda prasowa z lat-30, najwyższe honorarium na świecie za dwa słowa, 5000 zł. przedwojennych, czyli wówczas 500 przedwojennych dolarów za słowo,) a ponadto: *chciejstwo, szczenięce lata, smrodek dydaktyczny, międzyepoka* czy powiedzonka „*Szewc zazdrości kanonikowi, że został prałatem, Cukier krzepi-wódka lepiej, Lotem bliżej. Bronię obywatelstwa dupy w literaturze. Jest to jedna z najinteligentniejszych części ciała, która wie, że się milczy w towarzystwie. Od błota nigdy oderwać się nie możesz.*”

I myśli ciągle aktualne. Dziennikarz ukuł w swoim czasie określenie kundlizmu, nawiązując do swojskiego kundla. Nie o sympatyczne zwierzę jednak chodzi. *Kundlizm* jest przeciwieństwem szlachetności. Jest zaprzeczeniem szczerości, autentyzmu, bezinteresowności. *Można się skundlić*, mówi porzekadło. Można, ale zawsze ze stratą. Stratą twarzy, wiarygodności, zaufania. Kundlizm występuje tam, gdzie przedkłada się własne interesy kosztem innych. Kosztem godności innych, ale też godności własnej.

Joanna Gawlikowska

OGŁOSZENIA – XX NIEDZIELA ZWYKŁA – 18.VIII

*Ze wzgórz Częstochowy rozlega się dzwon,
Gdzie Polski Królowa łaskawy ma tron.
Króluję w tym grodzie od wielu już lat
I słyńcie cudami na cały ten świat.*

Jakże wymowny znak, a zarazem takie szczególne zaproszenie dla wszystkich, którzy chcą zaufać i powierzyć się opiece Matki Bożej. W tegorocznych dniach sierpniowych niezwykła moc i siła zadziałała, gdyż rekordowa ilość pielgrzymów nawiedziła to sanktuarium. Wszystkim przyświecała jakaś intencja, co powodowało, że zdążali do tronu Pani JASNOGÓRSKIEJ, aby się z Nią spotkać, tak po prostu mieć możliwość wpatrzenia się w Jej cudowne oblicze. Kierowali się chęcią przedstawienia swoich spraw, niejednokrotnie trudnych, czasami bardzo skomplikowanych, pragnęli tak

zwyczajnie po ludzku, uzyskać nadzieję, że Ona wszystkie te problemy rozwiąże.

Czyniono tak od wieków, ileż to razy pielgrzymowano na Jasną Górę.

Szli do Niej królowie, hetmani i lud,
Po zdrowie i dole, i pokój, i cud.
Gdy kłęska, pozoga, nieszczęście i noc
Zawisły nad krajem, z Obrazu szła moc.

Zagadkowa historia, a jednocześnie godny zastanowienia jest fakt, dlaczego świątynia zlokalizowana jest na górze.

„Tak, aby być bliżej nieba, czyli będąc w górach jesteśmy bliżej nieba”, w taki to właśnie sposób wyjaśniał Jan Paweł II. W związku z tym tak bardzo lubił góry i wycieczki wysokogórskie. Stwierdzał, że człowiek

czuje się tak, jakby był bliżej nieba, bywało, że bardziej dosadnie to określał mówiąc: "Bo szef (Pan Bóg) jest bliżej, czyli w naszym zasięgu."

Bardzo często zawieramy się opiece Matki Boskiej w różnych sytuacjach życiowych, a czasami tak na wszelki wypadek, jeśli wszystko się układa po naszej myśli, to prosimy, aby tak było przez cały czas. Jednocześnie dziękując za wszystkie dotychczasowe łaski, które otrzymaliśmy dotychczas. Zdarza się również tak, że to rodzice zawierają swoje dziecko Maryi, aby go strzegła na wszystkich drogach życia. Zwracając się z prośbami:

Maryjo Królowo, o Matką bądź nam!

Daj w dobrym wytrwaniu, do niebios wiedz bram.

W tych to okolicznościach uzasadnienie ma przekonanie, że dla wielu osób do sytuacji szczęśliwych zalicza się spotkanie z Matką Boską w Jej cudownym wizerunku, przebywanie w kaplicy na modlitwie, względnie w całkowitym milczeniu, gdyż Ona bez zbędnych słów rozumie każdą i każdego z nas.

Pod rozwagę moglibyśmy poddać treść pytania: Jakie mogą być kategorie szczęścia, oraz co ten wyraz w ogóle oznacza?

Niejednokrotnie bardzo górnolotnie mówimy o szczęściu jako o jakimś niestłuchanym zjawisku, a okazuje się, że tym mianem możemy określić na przykład kolejny darowany nam przez Boga dzień życia. Rozpatrując od tej strony może się to wydawać jako zjawisko zupełnie prozaiczne. Wiele zwykłych sytuacji życia codziennego możemy określić jako szczęśliwe, a wszystko zależy od tego czym się kierujemy i czego oczekujemy. Nie ulega wątpliwości fakt, że czasami przesadzamy z naszymi wymaganiami, chcielibyśmy aby wszystko działało się po naszej myśli. Co pozostaje w tych okolicznościach? Jedynie chyba to, aby zawierzyć wszystko Matce Najświętszej oraz mieć przekonanie, że Ona wie najlepiej co dla nas jest najlepsze.

Ponadto w podsumowaniu dnia, czy tygodnia szczęściem można określić, jeśli spędziliśmy czas wolny, zgodnie z ustalonymi postanowieniami, tak aby mieć poczucie dobrze przeżytych darowanych chwil.

Istotne to, aby mieć poczucie dziecka, nawet w wieku dorosłym. W niektórych sytuacjach tak właśnie odbierać świat, ponadto umieć się cieszyć z każdego drobiazgu, z każdej pozytywnej sytuacji życiowej, a jednocześnie doceniać każdą chwilę w naszym życiu. Przejawiać radość dziecka, to godne podkreślenia, odznaczać się poczuciem reagowania czasami odbieranego jako

dziecinne. To tak jakby powrót do cudownych chwil dzieciństwa, kiedy w sposób bardzo optymistyczny traktowaliśmy rzeczywistość, nie było problemów, tylko radość życia.

Zgodnie ze słowami piosenki popularnej tego lata: *Bo lata lecą, a świat niech ma smak cukrowych wat - to prawdziwe och i ach.*

Rzeczywiście na tyle, na ile się da, a zarazem jest to stosowne do chwili, bo przecież żyjemy wciąż w poczuciu, że na świecie toczą się konflikty zbrojne, ludzie nie mają łatwego życia, a w związku z tym, trudno im na świat patrzeć przez różowe okulary. Współczucie dla innych, wspólne przeżywanie dramatów jest istotną cechą człowieczeństwa.

Innego typu pytanie dotyczące zagadnienia można zasugerować, a mianowicie to, czy jest to możliwe, aby wypracować metody dochodzenia do szczęścia?

W większości przypadków odpowiedź byłaby na tak, podkreślając tego typu zachowanie, że nie oczekujemy od razu zbyt wiele, potrafiąc cieszyć się z każdego drobnego powodzenia. Zdarzają się przypadki, że dla kogoś prawdziwe szczęście związane jest z pełnym luksusem, czyli posiadaniem wszelkiego rodzaju dóbr materialnych. Nie ulega wątpliwości, że człowiek dąży wtedy do tego, aby mieć więcej i coraz więcej, czyli jak brzmi w pełni kolokwialne powiedzenie, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. Mało tego odznacza się w takiej sytuacji bezustannym zdobywaniem, często kosztem zdrowia i czasu do odpoczynku.

Czyż nie lepiej kierować się w życiu zasadą, że nie wszystko w życiu dobre co ma wymiar materialny?. Pozwalam sobie w tym momencie na przypomnienie, że gwarantem odczuwania szczęścia jest postawa niejako powrotu do pierwszych lat naszego życia, poprzez nie zatracenie umiejętności przeżywania w sposób niejako dziecinny pewnych sytuacji. Często tego typu postawa wzbudza krytykę, a często określana bywa jako infantylna. Nawet gdyby kogoś to miało dziwić, albo i śmieszyć, to każdy ma prawo do swojego indywidualnego odbierania rzeczywistości i mało tego, reagowania w sposób przez niego wybrany.

Następna istota zagadnienia polega na tym, a mianowicie dotyczy tego, po czym poznajemy, że ktoś jest radosny, czy szczęśliwy. Może przejawiać się to uśmiechem, a także można wyrazić to w sposób werbalny.

Z drugiej zaś strony, biorąc pod uwagę inny punkt widzenia, sprawa dotyczy tego, czy milczenie może być jednym z przeżycia radości. Należałoby się zastanowić,

gdyż u osób niezbyt gadatliwych, dostrzega się radość w stanie braku wyrażania emocji posługując się zwrotami i wyrażeniami. Co zaś dotyczy modlitwy, to często w sposób niewerbalny zwracamy się do Boga, czy Matki Najświętszej, kiedy na przykład klęczymy przed cudownym obrazem, często w postawie milczenia, przekazujemy treść prośby za pomocą myśli, mając poczu-

cie, że Matka Boska doskonale zna nasze potrzeby i prośby oraz doskonale nas rozumie nawet bez słów. Poza tym zanośmy nasze prośby, aby w naszym życiu było jak najwięcej sytuacji radosnych i abyśmy doznawali szczęścia.

Bogusia Wieczorek

STACJANIEBO.PL

DZIĘKI

W niedzielę 25. sierpnia były u nas dożynki. Przed ołtarzem gosposie stoisko owocowo-warzywne urządziły w pięknej oprawie heliotropów czyli słoneczników. Nie mogąc się oprzeć takiemu nagromadzeniu dobra jadalnego rozprawialiśmy z kolegą Leszkiem o dobru w ogóle.

Kiedy zdarzy się coś złego, toniemy w dociekaniach w kwestii przyczyn. Wypadek – bo ktoś za szybkojechał, choroba – bo ktoś nie dbał o siebie, klęska – bo się nie przygotował itd. Ale gdy zdarzy się coś dobrego: kierowca dotrze szczęśliwie do celu i dowiezie ludzi, ktoś nie ma problemów ze zdrowiem, ktoś skończył studia albo zdobył pracę, ucinamy temat stwierdzeniem: udało mu się, miał szczęście. Przy wejściu do niejednego kościoła jest tablica z zestawem znaków, symboli, emblematów, które wiodą do opętania – to są źródła zła. W żadnej kruchcie kościelnej nie widziałem tablicy, która promuje źródła dobra. Taki ten świat przewrotny jest.

To Pan Bóg jest źródłem dobra – mówi na to Leszek. I strzela „Modlitwą Pana Cogito” Herberta, samą końcówką: „dziękuję Ci Panie że stworzyłeś świat piękny i różny / a jeśli jest to Twoje uwodzenie jestem uwiedzony na / zawsze i bez wybaczenia... I dodaje jeszcze coś, co lubi powtarzać: mówią niektórzy, że skoro tyle zła jest wokół, to znaczy, że Pana Boga nie ma; a więc pytam – jeśli Pana Boga nie ma, to skąd na świecie jest tyle dobra?

Zgadza się z nim, ale proponuję iść o krok dalej. Stwierdzenie, że jest tyle dobra – i ludzi dobrej woli jest więcej – śpiewając klasykiem – inspiruje nie tylko do zachwyty ale i wdzięczności. Za mało dziękujemy. Za rzadko. Człowiek nieraz staje nad grobem kogoś bliskiego. Nigdy nie żałuje, że go o coś nie poprosił. Często żałuje, że za coś nie podziękował. Te jest najlepszy sposób na budowanie relacji: jeśli nie wiesz, jak się zachować, jak komuś okazać wsparcie albo życzliwość, to mu po prostu podziękuj. Na koniec pogroziłem palcem i nakrzyczałem trochę na Bogu ducha

winnych ludzi, że jeśli zanim się dziś położą spać nikomu nie powiedzą „dziękuję”, to znaczy, że zmarnowali niedzielę. Ale chyba nikt się nie obraził na mnie, mam nadzieję. Za co serdecznie dziękuję...

MIŁUJ BLIŹNIEGO...

- Kochasz mnie?

- Kocham: tęsknię gdy cię nie ma, moje serce bije mocniej na twój widok i na myśl o tobie, pragnę twójego dobra, martwię się o ciebie, czasem odczuwam zazdrość...

- A przyjdiesz teraz do mnie?

- No co ty? W taki deszcz?

Jezus nie jest odkrywcą miłości bliźniego. Po raz pierwszy mówi o niej Księga Kapłańska (19,18). Stoi tam: „weahawta lereach” - dosłownie: „miłuj do bliźniego” (trudne do przetłumaczenia) albo „troszcz się o bliźniego”. Nie chodzi więc bicie serca, westchnienia, tęsknoty, omdlenia, przewracanie oczami czy jakiegokolwiek emocje, z których bliźni nic nie ma, którymi jedynie ty się napawasz. Miłość bliźniego musi być interesowna – to znaczy bliźni musi coś z niej mieć, jakiś pożytek.

Pobożność Starego Testamentu daje instrukcję miłości bliźniego: wysłuchaj go, poświęć mu uwagę, pociesz go, przebac mu, nie zabraniaj mu tego, na co sam sobie pozwalasz, bądź wobec niego szczery, serdeczny i uprzejmy, wszelkie podejrzenia i wątpliwości rozstrzygaj na jego korzyść, bądź gotów udzielić mu pożyczki i dla niego nadłożyć drogi. To ostatnie cytuje Jezus: ktoś chce twój płaszcz – daj mu i szatę, chce byś szedł z nim tysiąc kroków – idź dwa tysiące (Mt 5,40-41).

Bliźni to ktoś blisko, konkretny człowiek z twarzą. A nie ludzkość czy jakaś grupa. Możesz się oburzać na wojny i kataklizmy daleko stąd, protestować i się sprzeciwiać. Ale poszkodowani nimi i tak nie mają z tego oburzenia najmniejszego pożytku. Jeżeli nie dbasz o to, by okazać miłość temu, kogo masz na wyciągnięcie ręki, to znaczy, że nie masz w sobie żadnej miłości bliźniego. Co najwyżej trochę emocji. Przyjdzie

deszcz i je splucze, wiatr rozdmucha, ogień wypali.

I tyle pozostanie, co nic...

WYDARZYŁO SIĘ...

Dożynki parafialne



25. sierpnia odbyły się dożynki parafialne. Mszy dziękczynnej przewodniczył proboszcz ks. Leszek Łysień, a towarzyszyli mu ks. Jacek Pędziwiatr i ks. Czesław Bloch. Liturgię wzbogaczyły poczty sztandarowe z Klubu HDK Jasienica oraz Jasienickiej Straży Pożarnej. Oprawę dożynek przygotował Zespół Regionalny Jasieniczanka, który pięknym śpiewem dziękował za tegoroczne dary.



Pielgrzymka śladami polskich męczenników

W dniach 27-29. sierpnia część parafian uczestniczyła w pielgrzymce autokarowej śladami polskich męczenników: bł. rodziny Ulmów, św. Andrzeja Boboli i bł. Karoliny Kózkówny. Odwiedzili m.in. Krasieczyn, Kalwarię Paclawską, Markową, Sanok. Pierwszego dnia uczestniczyli we mszy św. w Kalwarii Paclawskiej, którą odprawił przewodnik pielgrzymki, ks. Jacek.



Wycieczka dla dzieci do Doliny św. Wendelina

Parafialna wycieczka dla dzieci była bardzo udana. Odwiedziliśmy Ciuchcią Beskidzką Dolinę Wendelina.



Spotkaliśmy się z ks. Janem Gustynem, który o kapliczce w lesie i uzdrawiającym źródle pięknie nam poopowiadał. Odwiedziliśmy Domek Myśliwski Koła Łowieckiego "Ślepowron" w Łownicy. Posłuchaliśmy orkiestry, która nam sygnaly łowieckie. Poczęstowaliśmy się pysznymi ciastami, które pani Bogusia i pani Małgosia nam przygotowały. Ciekawie zakończyły nam się wakacje...



UŚMIECHNIJ SIĘ!

- Pchła do pchły: - Gdzie spędzasz wakacje? - Na krecie...!

Właściciel gospodarstwa agroturystycznego mówi do turysty: - Tutaj co rano będzie budziło pana pianie koguta.... Turysta mówi: - To niech go pan nastawi na dziesiątą...

W samolocie rozlega się przez głośnik:

- Czy wśród pasażerów jest lekarz ?

Jeden z pasażerów wstaje i idzie do kabiny pilota... Po chwili w samolocie słychać głos lekarza:

- Czy wśród pasażerów jest pilot ???

oprac. ks. Andrzej Chruszcz

OGŁOSZENIA – XXIII NIEDZIELA ZWYKŁA – 8.IX

1. Zdolność mówienia i możliwość słuchania – to istotne warunki tworzenia między ludźmi wspólnoty. Zdajemy sobie sprawę, jakie trudności w porozumiewaniu się z innymi ludźmi mają ci, którzy nie słyszą i nie mogą mówić. Nawet w takiej sytuacji porozumiewanie się jest możliwe, chociaż znacznie utrudnione. Tam bowiem, gdzie ludzie są otwarci na siebie wzajemnie, zawsze znajdą jakiś „wspólny język”. Pan Jezus dostrzega brak słuchu oraz niezdolność mówienia; wie, że to jest poważna przeszkoda w kształtowaniu relacji międzyludzkich. Dlatego uzdrawia człowieka głuchoniemego, a tym samym przywraca mu zdolność pełnego uczestnictwa w życiu rodziny i społeczeństwa. Gest włożenia palca do uszu i dotknięcie języka ma znaczenie symboliczne, ale jeszcze głębszy sens ma wołanie

Effata – to znaczy *Otwórz się*. Jezus pragnie nas przekonać, że nie wystarczy tylko sprawność narządów mowy i słuchu; trzeba, aby cały człowiek się otworzył, bo to nie usta mówią, ale człowiek mówi, i nie uszy słyszą, ale cały człowiek słucha.

2. Rozpoczynamy tydzień wychowania.

3. Liturgiczne obchody tygodnia: w piątek, 13. IX – wspomnienie św. Jana Chryzostoma, biskupa i doktora Kościoła; w sobotę, 14. IX – święto Podwyższenia Krzyża Świętego.

4. W środę, piątek i sobotę przypadają Kwartalne Dni Modlitwy za dzieci, młodzież i wychowawców.

5. W przyszłą niedzielę obchodzimy Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu. Ofiarą do puszek wspieramy diecezjalne Radio Anioł Beskidów.

INTENCJE MSZALNE 9.IX. – 15.IX.2024

PONIEDZIAŁEK – 9. IX

- 18.00** 1) + Wanda Chrapkiewicz (od Danuty i Alojzego Kasperek z rodziną z Czańca)
2) + Kazimierz Iskrzycki (od wnuka Pawła z rodziną)
3) + Leopold Wajzman (od Barbary i Krzysztofa Zadorów z dziećmi)

WTOREK – 10. IX

- 7.00** + Józef Gańczarczyk (od sąsiadów ewangelików i katolików)

- 18.00** + Józef, Zofia, Janina Korzus

ŚRODA – 11. IX

- 7.00** + Maria Dziadek (od Krystyny i Mariana Biegun z rodziną)

- 18.00** 1) + Krystyna, Władysław Jachniak
2) + Janina Kareta (od Dyrekcji, nauczycieli i pracowników Obsługi Zespołu Szkolno – Przeszkolnego w Jasienicy)

CZWARTEK – 12. IX

- 18.00** 1) + Tomasz Grześkowiak (od kuzynostwa z Jasienicy)
2) + Alicja Kłaptocz (od pracowników Hotelu i Restauracji Vesta w Jelesni)
3) + Aleksander Pajor (od Urszuli i Rafała Teda z dziećmi z Bulowic)
4) + za Parafian

PIĄTEK – 13. IX

- 7.00** + Kazimierz Kupiec (od Renaty i Andrzeja Lisieckich)

- 18.00** 1) + Marian Orawczak, rodzice, rodzeństwo, Jakub, Maria Pilorz, ++ z rodziny
2) + Tadeusz Gamrot (od Działu Zakupów ALU-PROF Zakład w Goleszowie)

SOBOTA – 14. IX

- 7.00** 1) + Janina Kuzior
2) za Parafian

- 18.00** 1) + Aniela, Franciszek, Józef Gajda, dziadkowie z obu stron
2) + Irena Szimke, dusze w czyśćcu cierpiące

XXIV NIEDZIELA ZWYKŁA – 15. IX

- 7.00** + Leon Waliczek (2 rocz. śmierci)

- 8.30** 1) + Józefina Białek (37 roczn. śmierci)
2) + Kazimierz Waliczek (30 dni po śmierci)
3) + Kazimierz Iskrzycki (od Bogusława i Agnieszki Kubiców z Jasienicy)

- 10.00** 1) ++ rodzice Helena, Władysław Pochopień
2) + Marian Szczyrbowski, rodzice, brat, bratowa
3) + Leopold Wajzman (od rodz. Nowoczek – Madzia)

- 11.30** 1) CHRZTY

- 2) + Maria Pajor (od rodziny Kuboków)

- 17.00** + Józef Gibas (od Ireny i Józefa Mendroch)